№ 28. Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley.) dnia 13. Lipca 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —



W Państwie austryackiem sam „Zwiastun“ 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Polityka nieinterwencyi.

Polityka nieinterwencyi srogą odebrała karę. Wynalazca jéj Napoleon III. wprowadził ją w życie, a ona ojca swego o ziemię powaliła i zniszczyła potęgę Francyi.... Jeżeli kiedy to teraz można zawołać: *Iniquitas mentita est sibi.*

Któżby przed dziesięciu laty mógł przewidzieć, do jakiego stopnia słowa Pisma świętego: *in quo peccaveris, et in eo torqueris* wypełnia się na drugiém cesarstwie, które pod obłudną maską zasady nieinterwencyi dało się użyć do wzniecenia, podsycania i uprawnienia rozboju politycznego we Francyi, we Włoszech, dla których system ten wynaleziony, a gdzie się odtąd w socyalny rozbój wyrodził.

Z Tuilierów ta polityka wzięła swój początek, z Tuilierów na świat się rozeszła.... Dzisiaj Tuiliery leżą w gruzach, bo nikt nie interweniuje, aby pożar zagasić.

o msta niebios! Nie można zaprawdę nie uznać wyroku sprawiedliwości bożéj, odkąd Pan Bóg równie cierpliwe jak uroczyste milczenie swoje przerwał.

Nawet Franciszek Sarcey, wyznając w kolumnach *Tempo*, że żadnéj nie ma wiary, nie może się powstrzymać od tego, żeby nie wypowiedzieć, iż wszyscy jego współobywatele jęczą pod ciężarem klątwy, że ani jeden jedyny Francuz nie może z siebie zupełnie zrzucić odpowiedzialności za popełnione zbrodnie w Paryżu.

Jestto w rzeczy saméj drogocenne wyznanie, i chętnie uznajemy, że to dobrym może być znakiem dla przyszłości tego wielkiego, szlachetnego a nieszczęśliwego narodu, jeśli Francya jest własnéj swéj winy świadomą.

Tak, zaiste, wszyscy Francuzi są mniéj lub więcéj odpowiedzialni za to, co się w tych dniach w nowożytnym, płomieniami petroleum spalonym Babilonie stało. Nie można na karb samego tylko rozumu, niewiary i niemoralności stolicy policzyć nadmiaru zbrodni, jakich się w czasie siedmdziesięciu dni wśród murów Paryża dopuszczano. Zepsucie po całéj Francyi rozszerzone stolicę znarowiło, dodało jéj odwagi i sił; a tak dopiero stała się zdolną wykonać tak straszliwe zbrodnie. Skoro zaś stolica na własne siły była skazaną, Francya, chociaż zrujnowana, zdezorganizowana, wycieńczona, była w stanie w ciągu dwóch miesięcy pokonać olbrzyma, który niby drugi Saturn groził pożarciem własnych swych dzieci.

Cała Francya jest współwinną zbrodni paryzkich, a winę jéj to tylko nieco zmniéjsza, że część wstydu i wyrzutów spada na Europę.

Od roku 1789 zapomniała Francya, że i norody tak jak pojedynczy ludzie mają Boga. Rozumiała, że sama sobie wystarczy, jéj się zdawało, że silniéjsze i trwalsze od kruszczu są jéj prawa. Godło Ludwika XIV. naśladując, zawołała dumnie i do tego stopnia była zarozumiałą że utrzymywała, iż bez jéj zezwolenia nikt palcem w Europie ruszyć nie może. Prowadziła wojny jedynie dla tego, aby dowieść, że cały świat do niéj należy. Stanowiła prawa, aby pomiatać zdrowym rozsądkiem i prawdą katolicką. Więcéj aniżeli pycha była lekkomyślność i próżność jéj przewodnikami w polityce, chciała światu dowieść, że jéj wszystko wolno. Opętana niejako rewolucyjném usposobieniem, chciała je całéj ludzkości wszczepić i własną niestatecznością wszystkie sąsiednie narody obdarzyć, bo posłannictwa swego i chwały swojéj szuka w tem, aby przodować w ogłaszaniu wszystkich socyalnych i politycznych błędów.

I świat cały wszedł na wytkniętą sobie drogę, chociaż był wolnym i potężnym do tyla, aby drogę, tę ominąć. Na Francyą spadła kara; na Europę spadnie zbyt prędko.

Za błędy Ludwika XIV. Burbonowie krwią i wygnaniem odpokutowali, Francya za własne grzechy od dziesięciu miesięcy pokutuje pod Sedanem i w Paryżu, i na wszystkich polach bitew.

Prócz Papieża nikt na korzyść Francyi głosu nie podniósł, jakoby razem z Francyą wszyscy ludzie życie postradali, razem z nią własnych sił pozbawieni, równym jadem otruci i złamani byli; było to owocem zasady nieinterwencyi. — Okropna to kara dla Francyi i dla Europy! Czy Francya zrozumiała mowę cierpliwego lecz strasznego Boga? Wierzymy w to i spodziewamy się tego. Lecz czy i Europa zrozumiała? Niestety, na to pytanie przecząco odpowiedzieć musimy. Nie, nie zrozumiała, gdyż inaczéj byłaby się już wyrzekła polityki nieinterwencyi. Nie, nie pojęła, gdyż inaczéj smutne wypadki w Paryżu

nie byłyby mogły być przedsięwzięte i wykonane....

....Europa trzyma się wytrwale odziedziczonéj po Napoleonie III. zasady nieinterwencyi; będzie musiała za to odpokutować, jak Napoleon odpokutował i odpokutowała Francya. Iluż to ludzi za głupców miano dla tego, że obecny los Francyi przepowiadali. Może się z nami nie lepiéj obejdą, bo tę samę smutną przyszłość przepowiadamy Europie, która się niechce swych błędów i zbrodni wyrzec. Lecz wybije godzina, w któréj dzisiejszym słowom naszym sprawiedliwość oddadzą, równie jak musiano uznać, żeśmy się słusznie o Francyą obawiali, a wtedy słusznem przewidywaniem i prawdziwą mądrością nazwą rzekome głupstwo, które nam dziś wyrzucają. Czyż można nie wiedzieć tego, co się w świecie dzieje? Czyż nieznane są zasady, na których jedność włoską zbudowano? Któż do tego stopnia chce się oddać złudzeniom, iżby uwierzył, że zasady, za które Francyi i Paryżowi co dopiero trzeba było odpokutować, we Włoszech i w Rzymie ujdą bezkarnie?

Czyż pomyślano o tem, że każda zbrodnia staje się w Rzymie świętokradztwem? W Rzymie przeciw Bogu wotują, nie dla tego że Jego prawo dla zbrodniarzy i przestępców jest przykre i uciążliwe, lecz że On Bogiem jest i że ani zniknąć, ani władzy Swojéj zrzec się nie może. W Rzymie nie idzie o powstanie ludu przeciw prawu monarsze lecz idzie o wystawienie nowéj wierzy Babel, ze szczytem przeciw Bogu zwróconym; i to wszystko dzieje się w oczach całego świata.... I świat z założonemi rękoma spogląda na czyn dokonany — uchyla czoła przed zasadą nieinterwencyi. Świat jeszcze w Napoleonie III. cześć swemu bożkowi oddaje, a Boga za nieprzyjaciela poczytuje.

Dla tego Włochy nie mogą rachować na taką miarę cierpliwości niebios, co Francya.

Francya przeciwko sprawiedliwości bożéj walczyła nie wprost, by mogła żyć wedle swego upodobania; w Rzymie zaś ostatecznym celem walki jest Boga pokonać.... To wielka różnica.... To też prędzéj niż się spodziewają, sprawiedliwość pańska wyrokować będzie.

Szlachetni z pomiędzy Włochów doznają od 70 dni traszliwszych boleści od owych, co krwawiły serca francuzkie. Wprawdzie Paryż napadli rabusie i spalili go; jestto okropne, oburzające, niesłychane! Przypuścić nie było można, żeby gdziekolwiek na świecie mógł się wydarzyć wypadek, od którego się ze wstrętem i dreszczem oko ludzkie odwraca; a jednakże zjednoczone Włochy przedstawiają dla duszy ludzkiéj widok obrzydliwy. Nad brzegami Sekwany krew strumieniami się leje. Nad brzegami Tybru, Arno i Po pochwalają i wystawiają czyny podpalaczy i rozbójników paryzkich. Zkąd to? Z nienawiści ku Wersalowi, bo się lękają, że rząd wersalski ze zbrodniczym i niedorzecznym systemem polityki nieinterwencyi i ze zasadą faktów dokonanych zerwie. Na północy popełniają złe, aby do dobrego dojść, jestto fałszywe obrachowanie, bezecna zasada! Ale we Włoszech unikają dobrego, aby złemu hołdować i złe wyzyskać można.

Niedawno temu jedno ze znaczniéjszych pism florenckich podjęło się wyciągami z najbardziéj przez t. z. Italianissimi czytywanych gazet udowodnić, że cała prassa raczéj na stronę komuny, aniżeli rządu wersalskiego się przechyla....

Do jakiegoż stopnia posunięty cynizm, jakież bezwstydne wyznanie! W tych dniach dziennik *Tempo*, organ Ratazzego, rzekomego stronnika Francyi — co mu nieprzeszkadza z agentami obcemi przeciwko Francyi burzyć, aby sam do władzy przyszedł — podał artykuł wstępny, w którym rozbiera kwestyą, czy rząd włoski ze stanowiska prawa jest zobowiązany życzenie p. Thiersa wypełnić i członków komuny paryzkiéj Francyi wydawać.

Rzecz jasna, że *Tempo* do przeczącego wniosku przychodzi. „Jakże, woła *Tempo*, między powstańcami było tak wielu garibaldczyków, i rząd włoski miałby Włochów Francyi wydawać, aby byli rozstrzelani!... Możeż Thiers przypuszczać, iżby naszych patryotów w jego ręce oddawać mieli!....“

Tutaj teraz lub nigdy powiedzieć można: „*Habemus confitentem rerum;*“ podpalacze paryzcy są oczywiście rzeczywistymi braćmi włoskiego wolnomularstwa; toć sam to wyznaje, staje się po ich stronie i w ich obronie. Zaprawdę, to przynajmniéj śmieszne. Czyż sądzi kto, że komuna, gdyby była górę wzięła, byłaby którego ze swoich rabusiów jakiemukolwiek bądź rządowi wydała?

Prawda, że gdyby życzeniu p. Thiers miało się stać zadosyć, musiałby rząd włoski wyprzeć się całéj swojéj przeszłości, musiałby krew żył swoich i szpik kości wydać w ręce sprawiedliwości boskiéj i ludzkości. Jestże rząd włoski zdolnym to uczynić? Byłby zdolnym, gdyby mniemał, że na tem zyska. Ale czyż miałby ztąd korzyść? Przypuściwszy nawet, iżby to było z jego korzyścią, czyż zezwoliłby na to parlament? Czyż niedawno temu na sesyi dnia 20. Maja nie wygłaszano o wypadkach paryzkich mów oburzających? A i król dałby na to zezwolenie? Czyżby raczéj swego jenerał-adjutanta nie wysłał do p. Thiers z listem na wzór owego pisma, które do Piusa IX. wysłał, gdy zbrodniarze z r. 1867. mieli być na śmierć wskazani za to, że koszary Serristori podminowali i w powietrze wysadzili, a przez to znajdujących się tamże żuawów w gruzach pogrzebali, a mieszkańcom obok mieszkającym śmierć i zniszczenie przynieśli.

Lecz owi nędznicy nie byliż to poprzednicy tych co Paryż podminowali i petroleum ogień rozszerzali... A jednakże nie sromał się król Wiktor Emanuel jako ich obrońca przed rządem papiezkim wystąpić. A gdy obronę jego odrzucono — bo inaczéj być nie mogło — rząd Jego Świątobliwości stał się odtąd celem najwściekléjszych pocisków ze strony prassy Italianissimów.

Parlament z gazeciarstwem w zwartych szeregach stanął do boju, który nic niekosztował, a zapewniał poklask cnych Patres conscripti przyszłéj komuny paryzkiéj. Będziemyż się przeto dziwować, że cała tłuszcza Italianissimów pana Thiers i zgromadzenie narodowe zaczepi i potępi?

Serce dreszcz przejmuje na myśl, że ani wypadki w Rzymie, ani w Paryżu nie wydarły z ust ani jednego monarchy publicznéj nagany.

Papież tylko sam, przy pierwszym wybuchu paryzkiego wulkanu, przeciw komunie się oświadczył, a wiadomo na jakie się zaczepki ze strony prasy włoskiéj naraził za to, że sam jeden dopełnił obowiązku, który na wszystkich monarchach ciąży. Rzeczywiście, mocarze tego swiata jakoby już nie żyli, obojętni, bezczynni, ani słówka potępienia nie mający, patrzą jak najpospolitsze zbrodnie, zagłada moralności i upodlenie sumienia i rozumu we Włoszech i Europie się rozszerza.

Co więcéj — mimo to wszystko wszystkie rządy européjskie zostawiają swych przedstawicieli w Palazzo Pitti. Niektóre nawet nie chcą Wiktorowi Emanuelowi odmówić wysłania posłów za nim do Rzymu.

Czyż i teraz jeszcze będą nam mogli nierozsądek zarzucić, jeśli nieustannie powtarzamy, że Europa sama dostanie się pod władzę komuny?

Kiedy ludzie we wszystkich krajach zgniłemi sokami niewiary, niemoralności i błędu się zatruli, jakżeby serce, duch, ciało i dusza nie miały się zająć już nie płomieniem petroleum, ale ogniem z piekła, zkąd i natchnienie do użycia petroleum, do pożarów w Paryżu wyszło — jakżeby się stać mogło, aby to morze ognia nie miało się po całéj rozszerzyć Europie?

Przypuścić tylko możemy, że się Europie życie sprzykrzyło. Opuściła Europa i zdradziła Boga jak Judasz, i chce sobie teraz życie odebrać, szuka tylko stryczka i belki, aby się powiesić. Za karę, że nie interweniowali, aby zapobiedz upadkowi sąsiadów, ujrzą królowie własnemi oczami, jak ich trony rozstrzaskiwać się będą, a nie będzie nikogo, któryby je podtrzymał. Bo rządząca Europa do jednéj tylko rzeczy jest zdolną, to jest do zarzucenia sobie stryczka na kark, który przed zbrodnią kornie się zginał, byle tylko módz złego używać i z błędu korzyść wyciągnąć.

Gdy przestrzeżesz tych nieszczęsnych, to ci odpowiedzą, że w obecnéj godzinie polityki swéj zmienić nie mogą. Lecz wiedząż oni, co im następna godzina przyniesie? Zegary państw od dawna są w rękach komunistów. Od nich tylko zależy popchnąć wskazówki, aby młot wybił godzinę i dzwon żałobny dla ludzkości i cywilizacyi odezwał się.

Ciężka ręka pańska, kiedy się do pomsty podniesie a uderza tem silniéj, im dłużéj była cierpliwą. I tym razem czekała tak długo, dopóki się to z godnością odwiecznéj sprawiedliwości zgadzało... Niechże się wypełnia sprawiedliwość boża! Ale pomnij Panie na słowa, któremi się boski nasz Zbawiciel do Ciebie modlił, a które i wierny lud Twój powtarza: Jeśli można, niechaj odejdzie od nas ten kielich: *Transeat a me calix iste.*"

(*„Tygodnik Katolicki" Nr 26.*")

Pogląd na puszczą.

(*Dokończenie.*)

Pod 24. stopniem szerokości przy Assuan tworzy on małe katarakty, jego koryto stanowią bryły granitu (kamienia polnego), które w czasie jakiegoś natury zamieszania jakby klinami rozbite lub wystrzałem piorunów rozstrzaskane, od owéj chwili aż dotąd na ziemi w wodzie porozrzucane leżą. Nil jest tu wciśniony pomiędzy dwa skaliste brzegi, dla tego wir i spad wody są piękniejsze, wyższe i bardziéj malownicze, osobliwie, że z nich wystają wyspy: Philipae, Elephantina i Bidscha wraz z ogromnemi ruinami świątyń, ale puszcza, jeźli podobna, jest tu jeszcze straszliwsza niż gdzie indziéj. Piasek jest tak olśniewająco-biały, iż patrzeć nań niepodobna, a tak pod nogami się miele, że właściwie po nim nie już iść, ale jak po wodzie brodzić trzeba. Na powierzchni tego martwego morza leży porozrzucany granit w kształcie brył rozmaitéj objętości i poroztrzaskiwanych kamieni. Gdy na to widowisko ciągle tu patrzeć musisz, oczy ci mdleją, bo nie zobaczysz ani jednéj krzewiny, ani najmniejszéj trawki, ani w rozpadlinach kamieni mchu najmizerniéjszego, byś na nim wygodnie mógł spocząć. Obraz ten niezmierzony, martwy, bez najmniéjszego znaku życia i ruchu jest nieznośny, dla człowieka. Długo się nim zajmować nie możesz, bo pochłonywa i osłabia twą wyobraźnią jak każda nieodgadniona tajemnica. Mimowolnie wyznać tu musisz: Wielki jest Bóg i niepojęty, nietylko sam w sobie, ale i w dziełach swoich, które człowiek winien podziwiać, a sprawcę ich czcić, wielbić, kochać, o jego woli się pytać, i onę wiernie wypełniać, by się nie stać podlejszym od nierozumnych istót, które czynią to jak najwierniéj na co są stworzone od Boga. Taką jest egipska puszcza, — jéj szerokość ciągnie się od prawego brzegu Nilu aż do Czerwonego morza, — wielbłądy przebywają onę w dniach szesciu, jeźli, jako się wyżéj rzekło, ośm godzin dziennie są w biegu. Co do jéj długości: ta ciągnie się od kataraktów aż w okolice Kairu, gdzie łączy się z małą puszczą arabską. Punktem środkowym są Tebajdy. Na całéj kuli ziemskiéj nie ma podobno miéjsca, któreby stosowniéjszą nad to być mogło ojczyzną dla dusz oddalonych od świata, ani żadne inne nie mogło im tak skutecznie posłużyć do potargania wszelkich z nim związków, do zwalczania wszelkich jego próżności, umartwienia swego ciała i toczenia zwycięzkiego boju przeciw pokusom szatana, jak puszcza o któréj mówimy.

Osobliwością tych puszcz są znajdujące się w nich pieczary czyli jamy. Kamień wapienny jest ich szkieletem na kształt wiązania, które piasek pospołu trzyma, i nad powierzchnią jego w najrozmaitszych formach występując, tworzy i dotąd zachowuje góry, łańcuchy gór, pagórki, wzgórza i wszelkiego rozmiaru wypukłości i urwiska. Tak samo góry Palestyny, Libanu, Antylibanu i arabskie w Egipcie wiąże kamień wapienny. Czas, powietrze, deszcze, tu i owdzie czynią w nim jamy, które w Syryi ręką ludzką rozszerzone służą dotychczas ludziom za mieszkanie. Taką jamą była też i owa grota czyli stajenka betlejemska, w któréj się narodził Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Góra oliwna przy Jerozolimie, dolina skalna Józefata, która w nieregularnych zakrętach ciągnie się prawie od bram staréj stolicy żydowskiéj aż do Martwego morza, jak również skalna puszcza Mar Saba pomiędzy temże morzem a Betlejem, wszystkie są temi jamami tak podziurawione, jak pszczelny susz komórkami. W pierwszych wiekach chrześciaństwa mieszkali w nich pustelnicy, a w czasach przedchrześciańskich służyły one pogaństwu za groby. Dla tego w żywotach pustelników nieraz napotyka się wzmianka, iż „mieszkali w grobach." Nigdzie nie było więcéj w skałach komórek grobowych jak w Egipcie. Starzy egipcyanie byli to osobliwie ludzie, którzy się oddawali głębokiem marzeniom. Ich pomysły rzeczy nieodgadnionych wykazują się dobitnie w potężnych rysach ich świątyń, kolosów, piramid i sfinksów. Śmierć i życie, ciało i dusza, człowiek i Bóg, a nawet cała przyroda, słońce, morze, Nil wszystko było dla nich pełne tajemnic, wszystko nierozwiązaną zagadką. Dla tego myśli swe wyrażali w zagatkach, jak to pokazują hieroglyficzne ich pisma; dla tego utworzyli zagadkowe obrazy: bożyszcza z głowami zwierząt, a przedewszystkiem Sfinksa, którego głowa i twarz były kobiece a ciało zwierzęce. Oni też mieli potężną, lubo ciemną dążność poznawania rzeczy boskich, i przeczuwali głęboko, lubo także ciemno, iż Bóstwo bliskie jest człowiekowi. Lecz gdy im brakło objawionéj wiary, która tylko sama jest nietylko kluczem prawdziwych i nieomylnych wiadomości, ale i ich dawczynią, przeto usiłowali swoje pragnienia tem zaspokoić, że wszystko ich otaczające, i przez nich nieodgadnione uznawali za bogi,

albo dla tego że im było pożyteczne, albo że się tego bali iż im szkodzić mogło; tak oddawali cześć boską: bykowi, kotom, cebuli, krokodylowi. Mieli także przeczucie, ale zmysłowe i wcale ziemskie o nieśmiertelności dusz i o chrześciańskim artykule wiary ciał zmartwychwstania. Wierżyli że dusze zmarłych 3000 lat po śmierci bawiły w Amenthes: to jest, w królestwie cieniów, i podług ich błędnych mniemań miały ztamtąd potem wracać na ziemię, aby połączywszy się z swoimi ciałami, drugie na niéj prowadzić życie. Aby zaś dusze mogły łatwo rozpoznać swe ciała, balzamowali je osobliwszym sposobem na Mumije, *) kładli je do wielkich kamiennych trumien i stawiali w komorach grobowych, które nigdzie bezpieczniéjszemi od zepsucia i napaści być nie mogły jak w skałach. Im bogatszym za życia był zmarły, tem wspanialszy był grób jego. Żaden jednak pewno nieprzewyższy piramidy króla Ceopsa: grobu ze szczeréj skały zbudowanego, który prawie jest tak wysoki jak kościół św. Piotra w Rzymie, a w którym nic więcéj nie znaleziono jak jedyną trumnę kamienną. W skałach wyższego Egiptu jest nadzwyczaj wiele grobów, osobliwie w bliskości Tebów, w dolinie Assasiff i w skalistym wąwozie Bab-el-Melek. Pierwsze są strasznie spustoszone, gdyż je wieśniacy zamieszkują; posadzkę ich zamienili na wspólne miéjsce dla wszystkiego co mają; na niéj bawią się dzieci, na niéj wychowują się i pasą kurczęta, na niéj porozrzucane leżą kości mumiów, podściełka dla osłów i tym podobne sprzęty. Ostatnie zaś bardzo dobrze się zachowują, bo leżą w skwarnéj skalistéj puszczy godzinę drogi od Nilu, i te też nazywamy „grobami królów.“ Każdy grób tworzy obszerne mieszkanie, ma swoje wschody, sienie, sale, boczne komnaty, korytarze; wszystko jest wykute w skale, wszystko od góry do dołu pomalowane postaciami bożyszcz, scenami z królestwa cieniów, z życia wojowników, rolnictwa i rzemiosł. Jedna komnata przedstawia same malowidła broni, jedna same wazy i czary niesłychanéj rozmaitości, jedna narzędzia muzyczne, jedna stoły, stołki, sofy powyściełane purpurowemi poduszkami i tygrysią skórą, jedna rozmaite owoce; wiele innych przedstawiają tracenie ludzi i religijną cześć bogów. I wszystek ten nakład pracy, mozołu, sztuki i kosztów wraz z mumiją głęboka noc pokrywa, bo cały pałac grobowy tak jest zbudowany, jakby był w skałę wsunięty, do którego dzienne światło zkądinąd nie ma przystępu, jak tylko przez drzwi wchodowe. W każdym z tych pałaców znajduje się znowu jedna tylko kamienna trumna. Kto tego na własne oczy nie widział, ten zaledwo potrafi sobie wyobrazić kolosalną i zagadkową okazałość takiego grobu. On cały ze wszystkiemi swojemi chodnikami, komnatami, przedsieniami, filarami, gabinetami, ściezkami jest w surowéj skale wykuty, i najtroskliwiéj dłutem i pędzlem opracowany, aby razem ze swą mumiją być zagrzebanym w podwójnéj nocy: śmierci i zapomnieniu, gdyż wchód do niego zawalony jest ogromnym bałwanem skały, aby go strzegł od napaści i zbeszczeszczenia.

Jakaż sprzeczność tych podziemnych grobów z katakumbami pierwszych chrześcian! Prawda, i te ostatnie ciemność osłaniała, i one były wykonane z wielkim trudem, pracą i troskliwością, ale właśnie dla tego, aby oddać cześć należną temu ciału, które było kościołem Ducha Świętego i żywym członkiem mystycznego Ciała Chrystusa Pana.

Słońce chrześciaństwa zamieniło ten staro-egipski lud nocy w nowy lud światła, miéjsce mumijów, które jako ciała bez duszy spoczywały w grobach, zajęli teraz pustelnicy, którzy duszami prawie bez ciała nazwani być mogą, jak tego pragnął gorąco św. Makary, gdy się tak żalił: „byłbym zupełnie odzwyczaił me ciało od jadła, ale ten niegodziwy grzesznik (to moje ciało) nie chciał przyzwolić na to.“ Ludzie przedtem malowidłami życia, chcieli śmierci nadać życie, teraz życie doczesne przez wzgląd na wieczne, było dla nich śmiercią, którą obierają dobrowolnie, żyli jak nieustannie umierający, albo jak duchy błogosławione.

*) Mumija egipska, jestto ciało ludzkie sposobem temu narodowi wówczas właściwym balzamowane, które wygląda jakbyś dzieciaka uwinął w pieluchy, obsznurował powijakiem i włożył do kamiennéj trumny; twarz tak obwinięta pod brodą, na czole i koło uszu, że tylko wierzchnią jéj część widać, jak u zakonnic, w miéjscu oczów, nosa, i ust są próżne dołki, skóra zaś na reszcie twarzy, jak i wszystkie powijaki wydają się jak skamieniałe, koloru białego jak polewa na zwyczajnych garnkach. Pisarz tego artykułu widział to naocznie w roku 1862. na sali Watykanu w Rzymie, gdzie się wiele starożytnych rzeczy pod opieką Ojca świętego przechowuje.

Siostry miłosierdzia w Ameryce.

Z Washingtonu piszą, że kongres Stanów zjednoczonych Ameryki uchwalił siostrom miłosierdzia udzielić wspomożenia 20,000 dolarów (1 dolar zawiera 2 złr.) na odbudowanie klasztoru, który w wojnie roku 1862 przy bombardowaniu miasta Charleston został zniszczony. Wniosek ten podał deputowany Daves, a poseł z unii pana Boven, chociaż jest protestantem, jednakowoż uznając zasługi, jakie sobie zakonnice zjednały, przemówił następującemi słowy do rady: „Petycyę o udzielenie wsparcia siostrom miłosierdzia powinien rząd uwzględnić jako nagrodę za zasługi, które zakonnice podczas biedy i dolegliwości w kraju naszym położyły. Przed wielu laty, kiedyśmy jeszcze o tem nie myśleli, pewna liczba niewiast porzuciła świat i uśmiechy jego, aby się poświęcić bliźnim zostającym w nędzy i niedostatku, pod tak szlachetném imieniem siostry naszéj matki miłosierdzia. Odtąd w Charlestonie wypełniały swoje czyny miłosierdzia bez względu na religię i różnicę narodowości. Przez oszczędność i z dobrowolnych ofiar wystawiły zakonnice wspaniały dom, który był prawdziwym przytułkiem sierot i opuszczonych, udzielając im naukę i opiekę bezpłatnie. Ktokolwiek popadł w nędzę, znalazł w ich klastorze wsparcie. Dobroczynne niewiasty ile mi wiadomo, wyznawają wiarę rzymsko-katolicką. Chociaż jestem protestantem, jak i większa część tu zgromadzonych pp. deputowanych, jednakowoż uważam się za szczęśliwego, ze mogę ogłosić jako akt sprawiedliwości, iż nie masz w kraju podobnych stowarzyszeń, któreby więcéj czynów miłosierdzia i miłości bliźniego pełniły, jak towarzystwa rzymsko-katolickiego kościoła, które są niejako fortecami na granicach państwa naszego, wyprzedzające cywilizacyę błogosławieństwém chrześciaństwa i starające się o potrzeby duchowne i cielesne dzikich narodów w najodległéjszych pustyniach i górach z tem samem poświęceniem, jak pracują dla swego własnego narodu. Wybuchła wojna domowa, a siostry miłosierdzia stanęły w pierwszéj linii boju, tam, gdzie strach i rozpacz zacięty bój prowadziły. Nie upadły na duchu, nie uciekały z miéjsca, bo w strasznéj walce wi-

działy obszerne pole dla pełnienia swych uczynków miłosierdzia. Nie należąc do żadnego stronnictwa, wyświadczały wszystkim bez różnicy miłosierdzie, podług przykładu i nauki Zbawiciela. Wojna się daléj toczyła. Miasto Charleston było przepełnione jeńcami nieprzyjacielskiemi; szpitale były zatkane rannymi żołnierzami; niewysłowiony strach opanował wszystkich, tylko siostry miłosierdzia aż do ostatniego wyczerpania sił we dnie i w nocy opatrywały rannych żołnierzy, opuszczonych od wszystkich i oddalonych od stron rodzinnych, wśród nieprzyjaciół, którzy miasto otaczali. Nieprzyjacielskie kule zniszczyły klasztor, a zakonnice zostały z sierotami bez przytułku pod gołem niebem. Sprawcą tego nieszczęścia była armia, któréj żołnierzy pielęgnowały siostry miłosierdzia z miłością macierzyńską. Pamiętajcie panowie, że późniéj wybuchła febra zaraźliwa i w obozie dziesiątkowała okropniéj, jak kule i miecze nieprzyjacielskie. Przed zarazą uciekali odważni mężowie, nawet lekarze opuścili nieszczęśliwych w najokropniéjszém położeniu. Wtedyto siostry miłosierdzia uzbrojone w męztwo chrześciańskiéj cierpliwości, nie opuściły nieszczęśliwych, do ostatniéj chwili zostając wiernemi swemu powołaniu. Jakżeż im mamy zapłacić za ich czyny? — Pieniądze odrzucają od siebie, jako mamonę świata, bo służebniczki Boga szukają tylko środków dla ratunku bliźnych. Smutno to, że kiedy przez długie i mozolne zabiegi udało się im zebrać środki do wspierania nieszczęśliwéj ludzkości, przez wojnę wszysko utraciły. Jeżeli im rząd odmówi wsparcia, natenczas dla bliźnich swoich nie będą mogły tyle dobrodziéjstw wyświadczać. Wdzięczność! jest to cnota wzniosła i piękna! dlatego chciéjmy uchwalić dla nich wsparcie, a przezto odwdzięczymy się za ich staranne zabiegi i zasługi wyświadczone wojsku naszemu. Takim sposobem zachęcając ich do nowych, chwały godnych czynów, udzielmy im środków do tego potrzebnych. Jeszcze raz powtarzam, że wdzięczność jest wielką cnotą! dlatego wywiążmy się z długu zaciągnionego, aby nam nie zarzucono, że tak wielki naród stał się niewdzięcznym."

Wniosek został przyjętym, 20,000 dolarów wypłacono, a w parę dni potem drugi zakład sióstr miłosierdzia w Maryland otrzymał 4000 dolarów wsparcia.

NOWINY ZE ŚWIATA.

W wielkiém miescie portowém Brest we Francyi znajduje się bardzo wielka ilość komunistów, o których nikt nie wie, czy mają być deportowani, ani kiedy to nastąpi. Tamtéjszy prefekt zdał raport do Wersalu i oświadczył, czyby połowa nie mogła być wypuszczona na wolność, ponieważ choroba która pomiędzy niemi grasuje, dziesiątkuje tych ludzi.

Książe Napoleon w Calais na granicy francuzkiéj został wstrzymany przez władze francuzkie, które oświadczyły mu, że rozporządzenie rządowe zabrania mu wjeżdzać do Francyi, — wskutek tego wrócił się też do Londynu.

Jak donoszą z Wersalu, że zgromadzenie narodowe po skończonych wyborach odda p. Thiersowi inną władzę odpowiednią, chociażby nawet i do tego przyjść miało, że ministerstwo by upadło, to Thiers nie upadnie.

Sądy wojenne w Wersalu jeszcze dotąd nie rozpoczęły swych posiedzeń; teraz przypuszczają, iż się rozpoczną zaraz po wyborach. Roszefort chory i zupełnie upadł na duchu, bo nie może znaleść dla siebie obrońcy żadnego, a może też żaden nie chce się podjąć. Tak samo i Rossel pomimo to, iż to jest wielka osobistość francuzka, ale pewnie go śmierć rozstrzelania nieminie, chociażby jaką kolwiek obrona chciała go bronić.

Aresztowania i rewizye domowe trwają ciągle, na prowincyi ułowiono znakomitego członka komuny Pothiera, który był przebrany za furmana, z papierów jakie miał przy sobie dośli jego nazwiska. Znaleziono przy nim 40 tysięcy franków.

Jak utrzymuje gazeta „Opinion Nationale," żeThiers, jak najdokładniéj był zawsze uwiadomiany o wszystkiem co postanowiono było na tajnych radach komuny francuzkiéj, że jeden z członków do niéj należący przesyłał swoje raporta co dzień do St Denis zkąd je odwożono do Thiersa.

Dzienniki w Bordo ogłaszają przemowę Gambetty, w któréj miał powiedzieć, że rząd obecny w którego imieniu wychodzą ustawy, zawarty jest pokój, zaciąga miliardy, wymierza sprawiedliwość, ztłumia powstania, rząd taki jest prawowitym, który swą siłą uwydatnia czynem zjednać sobie poszanowanie u wszystkich, a ktokolwiek przeciw niemu powstaje, jest buntownikiem.

Pewien Francuz napisał też list otwarty, w którym tak pisze, że Francya nie przegrała ostatniéj wojny skutkiem siły lub zręczności nieprzyjacielskiéj, ale ją przegrała wskutek wewnętrznéj zgnilizny. Wady nasze zabijają nas. Jeżeli Prusacy zwyciężyli, to zawdzięczają, to bez wątpienia niezaprzeczonemu talentowi p. Moltkę, ale przedewszystkiem niesłychanéj naszéj ciemnocie naszych wszystkich jenerałów i oficerów. Ciemnota francuzkich oficerów była do nieopisania ogromną. Ze szkoły wojskowéj wychodzili młodzi ludzie pełni zapału i wiadomości, ale w bardzo krótkim czasie wszystko ginęło w pożyciu garnizonowém. Wszędzie oficerowie przepędzali osmą część dnia w kawiarniach; przed śniadaniem piołunówka, po każdem jedzeniu kawa z przyprawą, między śniadaniem a obiadem przechadzka, bilard i próżnowanie, a wieczorem teatr. W szkole zaś szczególniéjsza nienawiść i pogarda dla jeografii i literatury. — Wyżsi oficerowie w tym względzie dawali najgorszy przykład· Sam cesarz odznaczał się skandaliczną nieznajomością jeografii. Tak naprzykład gdy rozpoczęła się wojna na dobre w Meksyku, dopiero wtedy Napoleon III. kazał sobie pokazać na mapie gdzie leżą różne miasta. Pewien jenerał gdy zwiedzał archiwum (skład starożytnych pism) zdziwił się nie mało gdy zobaczył tyle starych szwargałów i rzekł, czemu to nie spalicie przynajmniéj połowy, a w tymże archiwum znajdują się najcenniéjsze materyały dla dziejów i jeografii Francyi. Ten sam jenerał pomimo że sam nie znał wiele i miał wstręt do naukowości, został jednak mianowany guwernerem następcy tronu francuzkiego.

Inny jenerał zaś zwiedzając szkołę wyższą, tak się wyraził, gdy się przed nim młodzież popisywała, — „bardzo pięknie to moje dzieci, że tak pracujecie, ale co do mnie to i bez tego dosłużyłem się. Wojna 1870. roku dała straszliwą lekcyę tym jenerałom zarówno ciemnym jak mężnym. Jenerał Douay, który bohatersko zginął pod Weisenburgiem, zaledwie wigilią swéj śmierci pierwszy raz popatrzył na mapę. Na kilka dni przed klęską pod Sedanem jeden z naszych jenerałów przechadzał się ze swym przyjacielem nad brzegami wielkiéj rzeki, zapytał się. Jak się nazywa ta woda? Była to rzeka Mozela, a on nic o tem nie wiedział. Drugi zaś w tym samem czasie zapytywał się jak daleko leży Metz od

granicy. Trzeci wypytywał się żołnierzy jak się nazywa to miéjsce w którym się cały dzień bili. W okolicach Paryża nie lepiéj było. Jeden oficer jeneralnego sztabu prowadząc swój batalion wprowadził go wprost pomiędzy Prusaków nie wiedząc wcale gdzie się znajduje, aż dopiero na szczęście że ktoś miał mapę przy sobie, zwrócił mu uwagę, wtedy dano znak do odwrotu, ale w tem zamieszaniu zapomniano o awangardzie która się dostała do niewoli.

Podobnych listów z wyrzutami dużo się dziś ukazuje we Francyi, co prawdę wypowiadają swym bohaterom nieukom.

W zgromadzeniu narodowém, jednogłośnie przyjętym został wniosek, że każdy Francuz jest obowiązany służyć w wojsku, nie tak jak dawniéj było, iż służyło mu prawo, dać za siebie zastępcę.

W zgromadzeniu narodowém miało przyjść do wyborów, którzy mieli wszystkich w niewoli komunistów sądzić, jednak nikt nie chce przyjąć tego ciężkiego grzechu na siebie, aby czasem nie osądzić niewinnie, przeto siedzą ci i wyczekują na jakikolwiek rezultat za swoje czyny. A zgromadzenie chce, aby to nowe po wyborach zebranie rządu sądziło, zdaje się więc, że uwięzieni lepiéj na tem wyjdą, bo liczba republikanów znacznie zostanie zwiększoną, a ci będą chcieli łagodniéj się z niemi obejść.

Prusy. Rozeszła się pogłoska a osobliwie w Berlinie, że wszelkie nauki teologii po wszystkich akademiach mają ustać, tylko jedna ma się utrzymać dla tych co się na duchownych będą chcieli kształcić.

Za zasługi jakie położył książe Bismark, podarował mu cesarz Wilhelm dobra w okręgu Schwarzenbeck wartości milion talarów.

Polityka cała uśpiła się nieco, bo wszyscy panowie co się takową zajmują powyjeżdżali do wód, lub na wsie dla odpoczynku.

Cesarz i król Wilhelm bawi wprawdzie jeszcze tutaj, lecz skoro się zmniéjszą cierpienia reomatyzmu, także wyjedzie do Ems, na kilkotygodniowy odpoczynek. Hr. Bismark wyjechał do ulubionego sobie Warzinu, w którym także oddaje się pokrzepieniu sił, a późniéj uda się do wód.

Książe następca tronu udaje się z dostojną swą małżonką na wyspę Wight, gdzie cała rodzina królowéj Wiktoryi się zbiera.

Z różnych stron Niemiec smutne nadchodzą wiadomości o spustoszeniach, jakie poczyniły górskie rzeki, które wystąpiły ze swych koryt; a mianowicie nieszczęściem tem dotknięte są okolice nad Wezerą i Werrą.

Berlin. Jak wiadomo, że Prusy w traktacie Pragskim zawartym w roku 1866 pomiędzy Prusami a Austryą, zwrócić Danii te obwody północnego Szleswiku, które się przez głosowanie powszechne w przeciągu 5 lat oświadczą. Ale, że wprzeciągu tych 5 lat nic nieuczyniono, pomimo, że posłowie Duńscy się tego w Berlinie domagali. Teraz chcą Prusy mieć rzecz tę już za ukończoną, i twierdzą, że tylko z Austryą o tym radzić mogą, ale nie zkim innym. A za tym dostała Dania odpowiedź, że Prusy ten krok uczynią, ażeby raz zostać zwolnionemi z obowiązania, jakie przyjęły na siebie w artykule 5 pokoju Pragskiego.

Francya. Według podania nowych wyborów, zotało zgromadzenie narodowe zwiększone 100 głosami Sepublikanami umiarkowanemi pomiędzy którémi został r wybrany i polak Wołowski. Otrzymał on 122,000 głosów, a Gambetta znany już naszym czytelnikom 94000. Z napoleonistów nie został żaden prawie wybrany, zapewniają też, że republikański rząd się utrzyma teraz we Francyi, (ale na nieszczęście, że to już nieraz było p. r.) Gambetta miał z Thiersem kilka godzinną rozmowę, i nie wiemy wprawdzie co mówili z sobą, ale tyle tylko jest pewne, że obaj zgadzają się na politykę zewnętrzną.

Thiers wydał odezwę do narodu, aby się zachowywali spokójnie względem wojsk niemieckich znajdujących się jeszcze we Francyi, ponieważ codziennie zachodzą różne nieprzyjemne zajścia, a Francuzi krzyczą, aby wojska okupacyjne opuściły kraj. Z tego tytułu Bismark zrobił wniosek do zgromadzenia, a gazety francuzkie odpowiadają, że nie pozwolą sobie rządów niemieckich zaprowadzać w swoim kraju, i że po dotrzymaniu warunków pokojowych nie ma prawa nikt się mieszać do ich stosunków wewnętrznych.

Reorganizacya armii francuzkiéj poczyna się z góry. Wszystko urządzają na sposób pruski, dla tego też zaczynają od głównych sztabów, i gdzie dawniéj minister wojny wszelkie wydawał rozkazy, dziś ma być inaczéj, to jest, że każdy dowódzca korpusu, ma stanowić swoję władzę i o wszelkich potrzebach myśleć.

W Strasburgu znów zaprowadzono podobno taki stan, jaki był podczas oblężenia, a żołnierzom powracającym z niewoli zabroniono nosić mundurów francuzkich.

Hr. Chambord który zjechał do Francyi w przekonaniu, że zostanie ogłoszony królem a przynajmniéj do zgromadzenia, minęło go to szczęście, a pogniewawszy się opuścił Francyą, z czego Francuzi bardzo zadowoleni. Z partyi napoleonistów także żaden nie został wybrany. Excesarz podobno bardzo od niejakiego czasu zamyślony, tylko jego żona obrabia wszelkie interesa. Nie tylko, że Paryżanie obrali republikanów ale i w departamentach a osobliwie w tych, gdzie dawniéj za cesarzem się przepadali.

Dziennik „Siécle“ podaje teraz dopiero nieznane dotąd szczegóły o przewiezieniu Rocheforta do Wersalu. „Gdy Rochefort, mówi „Siécle,“ znajdował się w więzieniu w Meaux, gdzie go trzymano w oczekiwaniu dalszych rozkazów, pewnego dnia wezwano go do osobnego pokoju. Przybywszy tam, więzień zdumiał się nie mało, znalazłszy się w obecności pruskiego jenerała. — „Przepraszam pana, rzekł mu jenerał, ale nie mogłem oprzeć się życzeniu zobaczenia go. Wszak pan jesteś hr. Rochefort-Lucay, wydawca *Latarni?* — „Tak jest jenerale.“ — „A czy nie jesteś pan krewnym markiza Rochefort-Lucay, który za czasów emigracyi jako pułkownik armii francuzkiéj znajdował się w Koblencyi?“ — „To mój dziad.“ — „Otóż ja jestem hrabia. ... (nazwiska tego sprawozdawca dziennika „Siécle“ nie zdołał wyczytać;) nasze rodziny znały się bardzo dobrze za czasów francuzkiéj rewolucyi. Za co pana aresztowano? — „Nie wiem; zapewne za jaki artykuł mego dziennika.“ — Oddaję się zupełnie na rozkazy pana, rzekł na to jenerał. Jestem tu naczelnikiem, i jeżeli zechcesz powierzyć się mojéj opiece...“ — Bardzo dziękuję, przerwał mu Rochefort zimno. Przykro mi być aresztowanym przez moich współobywateli, ale nie mogę przyjąć wolności z rąk cudzoziemca.“ — Jenerał podał rękę uwięzionemu, który bezzwłocznie powrócił do swéj celi.

Pomimo pomyślnego udania się pożyczki we Francyi, klęski pieniężne mnożą się wciąż. Bankróctwa są liczne. Thiers powiedział deputowanym, że miliardy które według 7. artykułu traktatu frankfurckiego mają być wypłacone do końca tego roku, zapłacone będą jeszcze przed końcem Sierpnia, aby się jak najprędzéj okupacya niemiecka ograniczyła na Szampanii i Lotaryngii. Przeciw Roszefortowi jest wytoczony proces. 1) o rozbudzaniu nienawiści między obywatelami; 2) o podburzanie do wojny domowéj i rabunku fałszywych depesz; 4) o współudział w mordach; ponieważ podmawiał do aresztowania i tracenia zakładników. Pewnie mu się dostanie zginąć. Znów schwytano jednego członka komuny, który był jenerałem. Udało mu się ujść z Paryża, ale że miał mało pieniędzy powrócił sam. Poznał go stróż domu i zadenuncyował go, znaleziono przy nim tylko trzy franki. W tłómaczenie swojém powiada, że był zmuszony służyć komunie.

Pomiędzy niemiecką armią okupacyjną a ludnością zajętych przez nią części kraju, zdarzają się dość często nieprzyjazne zajścia, nieraz z krwi rozlewem a nawet morderstwem połączone. O jednym takim wypadku, który się wydarzył w Alfort, donosi „Opinion Nationale.“ W czasie kiedy kompania Bawarów odbywała musztrę w pobliżu mostu na rzece Marne, nadjechał wóz z zamiarem przebycia tegoż mostu. Jeden z sierżantów kazał mu nawrócić, lecz woźnica nie zważał na to, a gdy ów sierżant pochwycił konie za cugle, zeskoczył z woza i zaczął go bić. Rozumie się, że cała kompania w téj chwili rzuciła się na napastnika, który widząc niebezpieczeństwo skoczył w rzekę. Rozjuszeni żołnierze rzucali za płynącym kamieniami, a do człowieka, który z przeciwnego brzegu puścił się łódką na ratunek tonącemu i w rzeczy saméj go wyratował, o mało nawet nie dali ognia. Szczęściem jednakże skończyło się na pogróżkach. „Opinio Nationale“ zapytuje w końcu, czy w traktacie pokojowym nie znalazło się miéjsce na wyznaczenie trybunału, któryby rozsądzał sprawy tego rodzaju. — Podobny wypadek zdarzył się także pod Frouard, gdzie skutkiem jakiejś nieprzyjaznéj demonstracyi licznie zgromadzonéj ludności żołnierz niemiecki strzelił z wagonu kolei żelaznéj w sam środek tłumu i zabił jednego człowieka. Niemieckie dzienniki przyznają jednakże same, że rząd francuzki dokłada wszystkich sił, aby ukoić rozdrażnienie ludności i wszelkim jéj starciom z wojskiem niemieckim położyć tamę.

Włochy. Rzym. Jak już to donosiliśmy, iż Wiktor Emanuel wyjechał do Neapolu, i że wstąpić miał do Rzymu. Tak się więc stało. Dnia trzeciego przybył do miasta wiecznego, został przyjmowany przez swą urzędnikeryą, odbył przegląd wojska i gwardyi narodowéj, późniéj odwiedził amfiteater, a w końcu był na balu, który był dany przez municypalność miasta, na którym byli też i wszyscy ministrowie obecni i ciało dyplomatyczne.

Ten nagły zamiar króla udania się do Rzymu, tłómaczą w różny sposób, a osobliwie, że Papież przyjmując deputacyą włoską, miał przemówić do niéj i cytować przykłady Absolona, takie więc przytoczone przykłady przez Ojca świętego zrobiły na Emanuelu wielkie nieukontentowanie. Wskutek tego zmienił Emanuel swój zamiar, bo miał się udać do Rzymu wtedy, jak się miał zebrać parlament. Wszyskie gazety zaręczają, że Papież wyjedzie zupełnie z Rzymu, ale podług zaręczeń klerykalnych, którzy za to ręczą, że Pius nie opuści Rzymu.

Watykan jest nadto przekonanym, że wyjazd Papieża uprzątnąłby wiele trudności rządowi włoskiemu, a to niezawodnie celem jego nie jest. W urzędowych kołach twierdzą, że dopiero wtedy Papież wyjedzie, jak Wiktor Emanuel na dobre się do Rzymu sprowadzi, ale i to są tylko mrzonki takich coby sobie tego życzyli.

Odbieramy bardzo wiele uwiadomień o obchodzie i przybywaniu z różnych krajów i po za morskich nawet deputacyi z życzeniami Ojcu św. składając swoje i swoich ziomków szczere życzenia. Nie masz kraiku pod słońcem, któryby nie wysłał swego deputata, aby temu starcowi jako głowie kościoła nie złożyć u stóp jego radości serc katolickich.

Trudno się wstrzymać od łzy radości, czytać o jedności serc dobrych katolików, iż umieli te gorzkie chwile w starości drogiego nam Piusa IX. osłodzić, a przez co Najwyższemu Panu złożyli dowód, iż prawa jego oddane w ręce następcy są i będą wiecznie szanowane, od których nigdy nie odstąpiemy. Nie tylko że narody powysyłały deputatów swoich, ale, i ci co nie mogli tam być u tronu, nie zaniedbali uczcić tego dnia w swych kościołach a nawet i w domach. Gdybyśmy i 50 arkuszy zamiast jednego naszego „Zwiastuna“ zapisali, jeszcze byśmy nie zdołali zupełnie kolumn naszego pisma zapełnić z donoszeniami wprost do nas jak to poczciwy ludek ten dzień obchodził. Każda parafia ze swem pasterzem na czele, chlubnie, a nawet nie można wyrazu znaleść na pochwałę, składała podziękowanie stwórcy Panu, za utrzymanie nam swego namiestnika, a przytem i prośby, aby jeszcze jak najdłużéj pomiędzy nami mógł zostawać. O jeżeli mi wolno ponowić jego słowa, które wypowiedział do naszych deputowanych, a które już eśmy ogłosili w przeszłym numerze, to pilnie i chciwie je sobie przypominajmy bo to były słowa Ojca św. do swych dzieci. „Ja kocham cały świat, błogosławię nie tylko was, ale i waszych krewnych, waszych przyjaciół i waszych znajomych, błogosławię z całego serca wasze żony, waszych synów a (oglądając się na księży) wasze trzody, wasze parafie. Błogosławię was jutro i zawsze, na całą przyszłość na całe wasze życie. Błogosławię szczególnie waszą ojczyznę.“ O Ojcze św. niech błogosławieństwo twoje rozleje się na wiernych synów twoich, niech sprawi błogą pociechę i jedność braterską, a Bóg wszechmocny dopomoże nam, iż będziemy zawsze korząc się przed majestatem Jego, prosić Go o policzenie Piusa IX. w poczet swych świętych, a on pozostawiając nam tak miłe błogosławieństwo, i tam zanosić będzie za nami swe prośby. Ale też i my dokładajmy starania, abyśmy skutków tak błogich w błogosławieństwie nam udzielonych dla własnéj winy nie utracili.

K. J.

Paryż, 9. Lipca. Pan Gambeta wystósował pod dniem 6. b. m. pismo do republikańskich komitetów w Bordeaux, w którem wyraża radość swoją z powodu rezultatu wyborów. W piśmie tem oświadcza: Wybory ostatnie dały dowód, ze Francya skłonną jest do dobrego i że wszystko uczynić gotowa, by krajowi wywalczyć nowe stanowisko, jakie utraciła przez monarchią. Wola ta kraju nakłada na republikanów ważne obowiązki. Francya spodziewa się po rządzie republikańskim zbawienia swego i swego odrodzenia. Pracujcie przeto wszyscy nad tem bez znużenia, z stałością, z umiarkowaniem, z mądrością a roztropnością, z wytrwaniem

a umiarkowaniem, aby rzeczpospolita, któréj dziś już nikt nie ufa, była dla naszéj nieszczęśliwéj ojczyzny przystanią, w któréj po wszystkich burzach będzie nareszcie mogła odpocząć. Strzeżmy się przeto każdéj przesady; bądźmy zgodnymi, silnymi, czujnymi, umiarkowanymi a przedewszystkim cierpliwymi, a przyszłość będzie naszą.

Wiedeń, 10. Lipca. O podróży cesarza do Galicyi nie ma mowy.

Ponieważ posłowie do izby poselskiéj nie stawili się w komplecie do obrad potrzebnych. Brakło bowiem wiele posłów prawicy, przeto marszałek naznaczył nowe posiedzenie na poniedziałek.

Paryż, 10. Lipca. Jak donosi „Journal Officiel,“ postanowił rząd, że domy tych co są aresztowanemi, nie należą do sprzedarzy.

Doniesienie.

Inowrocław w W. ks. Poznańskiém miasteczko bardzo ładne i należy do jednych z tych które się czystością ulic i domów lubi trzymać błogiego porządku, zostało od niedawnego czasu uszczęśliwione odkryciem soli. Poszukiwania jakie tam już zrobiono a połączone nie tylko z mozołem ale i kosztami, zostały uwieńczone dobrym skutkiem, bo po zrewidowaniu świdrami przekonano się, iż ta sól znajduje się aż do 233 stóp grubości. Jak nam donoszą, że sól wydobyta, w ostatnich czasach znacznie się różni od soli wydobywanéj w pierwszych tygodniach po odkryciu. Ponieważ wydobywanie soli dotych czas odbywało się za pomocą rąk ludzkich i było za uciążliwe, a przytem i bardzo powoli, dla tego rozpocznie się w tych dniach praca wydobywania zapomocą machiny parowéj. Pierwsza próba wykonana poszukiwania odbyła się w środku miasta, a druga teraz będzie o kilkadziesiąt kroków przedsięwzięta, a zatem to miasteczko stoi na solnéj warstwie, ale bardzo grubéj. Nikt się tak nie cieszy jak właściciele gruntów, boć prorokują im się dobre żniwa z takiego odkrycia, nie wiadomo tylko dotąd jeszcze, czy to będzie im za ich własność przyznane, lub też czy nie przejdzie na rzecz rządu.

ROZMAITOŚCI.

Dobra intencya przy zabawie.

Święty Karól Boromeusz Arcybiskup i kardynał bawił się pewnego razu z niektórymi księżmi w bilard, Jednemu z nich w czasie gry nagle wpadła myśl o śmierci i wniósł pytanie: „cobyśmy czynili, gdyby w téj chwili nam zapowiedziano, iż wciągu godziny musimy stanąć przed sąd Pana Boga.“

Jeden z nich odpowiedział: „że poszedłby spiesznie wziąłby się do brewiarza, gdyż jeszcze go niezupełnie odmówił.“ Drugi: „że poszedłby czem prędzéj szukać swego spowiednika, i tak każdy powiedział, coby w takim razie chciał czynić.

Gdy koléj przyszła na świętego, rzekł z uśmiechem i wesołością: „co się mnie tyczy, jabym spokojnie dokończył téj partyi bilardu; jam ją zaczął w intencyi podobania się Bogu, i rozumię, iż wtéj chwili nic przyjemniejszego Bogu czynić nie mogę, jak dokończyć, com dla podobania się Jemu zaczął.“

Widzicie tu, jak ten mąż święty miał dobre sumienie i intencyą przy wszystkich czynnościach swoich.

Odrowąż, gdy w jednéj batalii wystrzelono mu zęby z wąsami, a w nagrodę męztwa dano mu starostwo kowieńskie; kazał się wymalować trzymającego zęby wystrzelone w ręce z napisem: Dano mi chleba, kiedym zębów pozbył.

Zakład. Dowiedziawszy się Bartek od Marysi, z którą razem służył, że gospodarz, chociaż z nimi z jednéj miski jada, na swéj jednak stronie lepiéj miewa kraszone, chciał się raz o tem przekonać, i że tego dokaże, on się z nią o garniec piwa, a ta o jedwabną wstążkę z nim założyła. Leżąca przed gospodarzem na kluskach skwarczkiem, wkrótce go do tego skusiła. Niechcąc wzięciem jéj otwartem gospodarza obrazić, „gosposiu!“ rzekł do Michałowéj przy kominie stojącéj, „to bodaj nie znów nowa miska;“ i to mówiąc, skwarczkiem obrócił do siebie. „I gdzie tam nowa,“ odpowiedziała gospodyni, zmiarkowawszy o co chodziło; „przecież to ta od Zielonych świątek;“ i znów ją jak dawniéj postawiła. — Lepiéj się Marysi powiodło, bo ta ujrzawszy na perkach przed gospodarzem leżącą muchę, wzięła ją, i wyrzuciwszy, żeby obrzydzenia gospodarzowi nie sprawić, ku sobie obróciła. — Pochwaliło ją za to gospodarstwo, a za przegraną Bartek wstążkę kupić musiał.

Składka na Ojca świętego,

w ostatnim numerze wynosiła	33 tal.	18 srg.	i 6 fl.
od And. Polaczek . . .	„ „	10 „	„
„ Fr. Grzegorzyczek . .	„ „	5 „	„
„ F. N. z Łagiewnik . .	1 „	„ „	„
Razem	35 tal.	3 srg.	i 6 fl.

Zagadka.

Przeczy pierwsza we dwóch osobach druga,
Chce albo niechce jak się jéj podoba,
Całego nienawidzi każdy Pan i sługa,
Bo jéj nieznośna jest dla wszystkich prośba.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 29.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 27. *Torba.*

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach